

*Michał Bajo*

# *Nawia*

*wstęp do świata dusz*

## 1. Dopasowanie w odmienności

Pewien człowiek pędził kiedyś motocyklem z dużą prędkością. Był w stanie skupić wzrok wyłącznie na pokonywanej trasie, bo wszystko po bokach rozmazywało mu się. Nagle naprzeciwko zauważył pieszego. Starał się go wyminąć i upadł. Po chwili podniósł się i patrzył, jak mijają go ci, którzy gonili go od dawna w tym samym wyścigu.

Szybko chciał wsiadać na motor, żeby jak najszybciej odrobić zaległości, ale jego spojrzenie przyciągnął wciąż idący pod prąd pieszy. Zdecydował się do niego podbiec, właściwie nakierować i pospieszyć, zanim inni mu uciekną. Ten jednak kompletnie nieugięty, ignorując jego próby powstrzymania, kontynuował swój marsz między jadącymi pojazdami.

Motocyklista nie odpuszczał. Wciąż nie rozumiał, dlaczego ktoś chce iść w inną stronę niż ta, która wydawała się jedyną właściwą. Podążając w kasku za intrygującym człowiekiem, spostrzegł, że znajomą mu drogę otaczają piękne widoki, których nie zauważał przy szybkiej jeździe. Zachwycił się więc przepięknym krajobrazem i w coraz lepszym nastroju podążał za nieznanym. Już nie próbował go zawrócić ani zatrzymać. Zrozumiał, że ten gdzieś go prowadzi i najwyraźniej chce mu coś pokazać.

W końcu doszli do znaku informującego uczestników ruchu o drodze bez przejazdu. Nie dostrzegł go, kiedy mijał go na motorze... Już wiedział, że zarówno upadek, jak i późniejsza decyzja o pójściu za tajemniczą osobą stanowiły szczęśliwe zrządzenie losu.

I wówczas przechodzień, którego uznał za szaleńca, wydał mu się zbawicielem. Ten zaś zdjął z jego głowy kask i powiedział, że już nie będzie mu potrzebny, bo od tej chwili nie musi się tak spieszyć. Wyciągnął rękę i wskazał mu kierunek dalszej podróży. Była ułożona prostopadle do drogi. Biegła w stronę łąk, lasów i gór. Motocyklista uśmiechnął się i pierwszy raz od startu wyścigu zszedł ze szlaku, którym podążali wszyscy, których znał. Definitywnie porzucił swój motocykl i radośnie wbiegł ze swoim nowym przyjacielem w to piękne otoczenie.

Ten motocyklista symbolizuje dawnego mnie, a jego wariacka jazda to pęd życia, w który wpadłem. Byłem typowym cwaniakiem, tak zwanym korposzczurem, goniącym za targetami i kejsami, wyznaczanymi przez starsze i ważniejsze gryzonie. Zapomniałem o moich marzeniach z dzieciństwa i chwili, gdy inni przerwali mi ten barwny czas życia i siłą wepchnęli na drogę, którą wcale nie chciałem podążać.

Rozmyślając nie raz nad swoją szybko rozwijającą się karierą, nie potrafiłem nie dostrzec, że coś ważnego oddala się ode mnie z każdym kolejnym zawodowym osiągnięciem. Zyskując uznanie otoczenia, traciłem najszczęśliwszą radość, najczystsze emocje, fascynację codziennością i prawdziwą przyjaźń bez kopania pod sobą dołków.

Miewałem też chwile, gdy celowo unikałem wspomnienia swojego dzieciństwa, bo zauważałem, że utrudnia mi to funkcjonowanie i przeszkadza w realizacji celów, które mają prowadzić mnie ku społecznie wyznaczonej definicji szczęścia. Nie widziałem, jak bardzo byłem już wtedy zatracony w bezsumiennych realiach. W walce o własne życie przegrywałem z wrednym losem, podobnie zresztą jak większość otaczających mnie ludzi.

W moim życiu równie niespodziewanie jak w historii o motocyklicie pojawił się tajemniczy i zawzięty nieznajomy. Była nim moja Weronika – dziewczyna, która okazała się miłością mojego życia. Dzięki niej przypomniałem sobie dawne emocje zduszone przez obłudę, w którą dałem się zamotać.

Podążając za tą dziewczyną opuściłem świat, jaki trawił mój umysł i dotarłem w miejsce, które opuściłem dawno temu – gdzie czas płynie w znacznie wolniejszym tempie, gdzie można długo błądzić, ale zawsze znajduje się właściwe wyjście, gdzie nie trzeba gonić za innymi, a zamiast tego można akceptować samego siebie z zaletami i wadami. Tam chce się dawać i nieoczekiwanie dostaje. Tam można płakać całymi dniami, ale też równie długo i szczerze się śmiać. Zaprowadziła mnie do miejsca, które dzięki temu, co oferuje, pozwala żyć i czuć... prawdziwie.

Od pierwszych spotkań naszymi decyzjami kierowało rozkwitające uczucie. Upajając się smakiem miłości, szybko uświadomiliśmy sobie, że przestało nam wystarczać samo spotykanie się i w stosunkowo krótkim czasie zdecydowaliśmy się na zamieszkanie pod jednym dachem.

Dzień naszej przeprowadzki do wspólnego gniazda wywoływał we mnie skrajne uczucia.

Bałem się zupełnie nowych wyzwań, a jednocześnie byłem przekonany, że to jeden z najważniejszych i najlepszych dni mojego życia. Gorący, majowy dzień nie sprzyjał wysiłkowi fizycznemu, jednak moje przejście znaczeniem tych chwil skutecznie pobudzało zapał do pracy.

– Co się tak wleciesz? – usłyszałem na klatce schodowej zza uchylonych drzwi.

Nie miałem chęci na nie odpowiadać. Musiałbym wtedy przyznać, że karton, który niosę, waży tyle, że zaraz urwie mi ręce. No, a przecież to byłoby niemęskie. Nie takiego miała mnie oglądać kobieta mojego życia w naszym domu.

Człapiąc więc z ciężkim pudłem w stronę drzwi, które przytrzymała mi Weronika, zdążyłem jedynie życzliwie spojrzeć w jej kierunku z myślą, że najbardziej upierdliwe słowa padające z jej ust wciąż potrafią być najwspanialszymi dźwiękami, jakie słyszę na co dzień.

Widząc, jak się uśmiecha, podejrzewałem, że wie, iż ciężar przekracza moje fizyczne możliwości. Pomyślałem, że nabija się ze mnie żoźła, więc muszę jej pokazać, jak mocno się myli. Wyprężyłem się na jej wysokości i minąłem niczym strongman wygrywający zawody. Niech zobaczy, że jej facet ma siłę przenieść dla niej góry, a co dopiero jakiś tam karton.

W ten sposób przekroczyłem próg mieszkania moich marzeń. Prawdę mówiąc, wyglądało jak ciasnawa klita, ale wizja ścisku z ukochaną wcale mi wtedy nie przeszkadzała. Te wynajęte dwa pokoje na piątym piętrze wieżowca w warszawskiej sypialni miały niebawem zamienić się w oazę szczęścia Roberta Pelczara i Weroniki Malickiej, naszą wyśnioną arkadię.

Gdy zaproponowałem jej przeprowadzkę, byliśmy parą zaledwie kilka miesięcy, a po kilku kolejnych już wynajmowaliśmy mieszkanie ponad sto kilometrów od rodzinnego miasta. Chyba powinienem w większym stopniu skupić się wtedy na wyzwaniach nowego życia, ale odczuwałem głównie podekscytowanie wywołane przez fakt, że będę miał jej więcej na co dzień.

Oboje przyjechaliśmy z Płocka, który nie jest mały, ale na tle stolicy wygląda na skromną miejscinę. Tam się spotkaliśmy po raz pierwszy, tam się w sobie zakochaliśmy i tam zdecydowaliśmy, że poszukamy szczęścia w metropolii, jak wtedy myśleliśmy – krainie nieskończonych możliwości, nowoczesności i dostępności do wszystkiego, co nam

potrzebne w życiu.

Wnosząc kolejne pudła, wciąż dbałem o wizerunek silnego samca i próbowałem utrzymywać pozornie płynny oddech, chociaż ze zmęczenia miałem ochotę rzucić się na podłogę i nie myśląc o rozniesionym kurzu, wtulić się do niej jak niemowlę do matki.

- Robert, mamy dużo do ogarnięcia, leć od razu na dół po kolejne rzeczy.
- Nie zostało tak dużo, przesadzasz – odparłem niewzruszony.
- To dobrze, że masz tyle energii, bo ja już mam dość.

Uśmiech na jej twarzy wskazywał, że wyraźnie wątpi w moją wytrzymałość. Wyglądało na to, że cwaniara mnie przejrzała. Pomyślałem, że dalsze udawanie nie ma sensu.

- Nikuś, szczerze mówiąc, mam już dość. Co powiesz na kawę?
- Bardzo chętnie, tylko czajnik jest jeszcze niewypakowany... musi być w którymś z kartonów w samochodzie.
- Niefart!

Idąc kolejny raz na parking, rozmyślałem o tym, jak będzie się nam żyło w nowym miejscu. Nie dopuszczałem do siebie myśli, że cokolwiek mogłoby się nie udać.

Decyzja o tak szybkiej wyprowadzce od rodziców nie była dla nas łatwa. Ja nosiłem się z takim zamiarem od dłuższego czasu, ale wiązał się on z porzuceniem dawnego życia, zamknięciem młodzięczego etapu. Miałem dwadzieścia trzy lata, więc już stałe towarzystwo rodziny mocno utrudniało mi funkcjonowanie. Inaczej wyglądało to w wypadku trzy lata młodszej ode mnie Niki. Jej decyzja zszokowała bliskich, którzy z całych sił próbowali ją od niej odwieść.

Tym bardziej satysfakcjonował mnie fakt, że wbrew przeciwnościom udało nam się tak skutecznie i sprawnie zrealizować plan rozpoczęcia życia na własnych zasadach.

Weronika równie mocno cieszyła się z wyjazdu, jednak smuciło ją opuszczenie przyjaciół i nastoletniej siostry, która nienauczona jeszcze odpowiedzialnych zachowań w każdej chwili mogła wpakować się w kłopoty.

Bez względu na trudność podjętej przez nas decyzji czuliśmy, że otwieramy w końcu wielką bramę do szczęścia, przez którą do tej pory jedynie nieśmiało spoglądaliśmy. Marzyliśmy o tym, odkąd się poznaliśmy. Wspólne zamieszkanie było naszym pierwszym poważnym krokiem w dorosłość, mającym ułatwić kolejne.

Gdy wróciłem do domu z kolejnymi pudłami, chciałem powiedzieć coś romantycznego,

jednak nie zdążyłem. Weronika, widząc moje zmęczenie, mocno mnie przytuliła, co całkowicie odebrało mi mowę.

W takich chwilach przestawało się liczyć wszystko poza nami. Nie mieliśmy chęci mówienia o niczym, bo mówiły za nas nasze dusze. Czułem, że bezwarunkowo za nią szaleję... ten moment mógł dla mnie trwać wiecznie.

Późnym popołudniem uznaliśmy, że przyszła pora na odpoczynek. Korzystając z okazji, wskoczyłem pod prysznic, a w tym czasie Nika przygotowała nam dwie chińskie zupki. Zasiadliśmy do stołu przejęcia, doceniając znaczenie tej chwili.

– Nasz pierwszy posiłek we wspólnych kątach – powiedziałem, dumnie mieszając łyżką w talerzu.

- Miejmy nadzieję, że następne będą bardziej odżywcze.
- Daj spokój, z tobą coś takiego smakuje mi lepiej, nawet niż schabowe u mamy.
- Zastanawiam się, kiedy pożałujesz tych słów.
- W dobrym posiłku nie tylko chodzi o to, co jemy, a też z kim i gdzie.
- Zaczekaj, aż przekonasz się, jak gotuję.
- Aż tak dobrze?
- Jeśli lubisz smak spalenizny, to zakochasz się w mojej kuchni – roześmiała się.

Wtedy do mnie dotarło, że wiemy o sobie tak niewiele, że dopiero teraz zaczniemy się poznawać naprawdę. Widziałem jednak w tym większą szansę niż zagrożenie.

Może to za sprawą okoliczności, a może mojego zmęczenia, ale miałem wrażenie, że ta pomidorowa z proszku smakowała mi lepiej, niż większość posiłków w rodzinnym domu.

Po zjedzeniu zajęliśmy się wypakowywaniem naszych rzeczy, po czym ogarnęliśmy się z grubsza i poszliśmy spać. Co prawda plany na tamten wieczór mieliśmy inne, ale mocno zmęczeni tuż po położeniu głów na poduszkach zasnęliśmy jak zabici.

Następne doby spędziliśmy na organizowaniu tej ciasnej przestrzeni, w jakiej zdecydowaliśmy się żyć. Weronice przeszkadzał niemal każdy pyłek kurzu. Miałem wrażenie, że do zwykłego posprzątania najchętniej zaangażowałaby ekipę budowlaną, żeby zerwała tynk ze ścian i położyła świeży.

Po kilku dniach nadszedł długo wyczekiwany moment – mieszkanie było wyczyszczone, meble rozstawione tak, jak chcieliśmy, a wszystkie nasze rzeczy znalazły się we właściwych szafkach. Można było już żyć, nie tylko przygotowywać się do tego.

Korzystając z możliwości złapania oddechu, wybraliśmy się na spacer, żeby zwiedzić wciąż nieznaną nam okolicę. Słoneczny wiosenny dzień sprzyjał radosnej aurze, jaka unosiła się wokół nas.

Poszliśmy na piwo do pobliskiego baru. Nika ubrała letnią sukienkę, co wywoływało pożądlive spojrzenia innych facetów. Wyraźnie jej uroda robiła wrażenie. Nic dziwnego, bo była śliczna. Uroczą twarz, blond włosy, szczupłą i zgrabną sylwetką – wzbudzała spore zainteresowanie. W identyczny sposób działała też na mnie, więc miałem świadomość tego, co sobie myśleli tamci goście.

Bacznie obserwowała moje reakcje, więc uznałem, że muszę w jakiś sposób się do nich odnieść.

- Nie przejmuj mnie to.
- Mówisz?
- Jesteś piękna, nie trzeba udawać, że tego się nie widzi. Oglądanie się za tobą jest normalne, nie może dziwić. Pomyśl tylko, jak bardzo mi zazdroszczą. Ja tu jestem wygrany, im zostało jedynie podziwianie cię z boku.
- Fajne podejście – odparła z uśmiechem.

Z całą pewnością podejrzewała, że nie mówię prawdy, bo gdy chwilę później zobaczyła, że spogląda na nią jeden z chłopaków z sąsiedniego stolika, namiętnie mnie pocałowała. Właśnie w takich chwilach czułem, że o mnie dba, że słyszy w moich słowach to, czego nie słyszeliby inni.

Po jakimś czasie wyszliśmy z baru i w dobrym humorze wsiedliśmy do przypadkowego autobusu. Ten zawiózł nas na północną Pragę.

Nie mogąc znaleźć interesującego nas lokalu, zdecydowaliśmy się po prostu kupić alkohol w monopolowym i spędzić trochę czasu w plenerze nad Wisłą. Wybraliśmy sobie skrawek zieleni przy samej rzece, gdzie słychać było muzykę z jakiegoś koncertu w okolicy. Szybko udzielił się nam świetny nastrój i zaczęliśmy wygłupy. Tańczyliśmy do nieznanego nam melodii, każde z nas we własnym rytmie.

Może przez sporą ilość alkoholu we krwi, a może przez urok, jaki na mnie rzuciła, miałem wrażenie, że całkowicie tracę poczucie tego, gdzie i kim jestem. Nagle wygasły we mnie wszelkie zmartwienia, przykre wspomnienia, wątpliwości i obawy. Liczyła się tylko ona,

rozświetlająca swoim blaskiem ciemne zakątki mojego życia. Patrzyłem na nią jak na bóstwo, które z niejasnych mi przyczyn zainteresowało się kimś tak zwyczajnym jak ja.

Widok szczęśliwej ukochanej był dla mnie najwspanialszym prezentem od losu. Patrzyłem na nią przez pryzmat moich uczuć, dzięki czemu nie widziałem w niej po prostu atrakcyjnej kobiety, tylko najpiękniejszą istotę, jaką ten świat powołał do życia.

Dlatego w świecie zamieszkałym przez około trzy miliardy kobiet dla mnie liczyła się już tylko jedna. Nie można nazwać tego otępieniem umysłu, a raczej zamknięciem pewnego rozdziału. Wciąż umiałem ocenić wygląd innych kobiet – nadal rozróżniałem te mniej od bardziej atrakcyjnych, tak jak niższe od wyższych czy chudsze od grubszych, ale żadna z nich nie wzbudzała we mnie tego co Nika.

Jedną z jej cech zewnętrznych była jednak absolutnie wyjątkowa. Odkąd zobaczyłem ją po raz pierwszy, jej hipnotyzujące spojrzenie zdawało się wciągać mnie w głąb jej myśli. W ten sposób działały na mnie jej niepowtarzalnie piękne oczy. Uważne spojrzenie pozwalało dostrzec ich niezwykle rzadką złożoność. Brąz wokół źrenic stopniowo przechodził w jasnoszary i wyraźnie oddzielał się od ciemnych pierścieni wokół tęczówek. Długie i podkreślone czarne rzęsy tylko podkreślały ich zjawiskowość. Rozmawiając z nią, ciężko było nie zwracać na nie uwagi, tym bardziej że mocno kontrastowały z jej subtelną urodą. Nie raz śmiałem się, że jest jak delikatny kotek ze spojrzeniem zdradzającym drapieżną duszę.

Nad Wisłą spędziliśmy kilka godzin. Już po zmierzchu, leżąc na trawie, skierowaliśmy wzrok na panoramę warszawskiego Śródmieścia.

- Pomyśleć, że do niedawna krążyły tam moje marzenia – rzuciłem zasępio.
- Gdzie konkretnie?
- Wokół szczytów tych drapaczy chmur.
- I co byś beze mnie zrobił...?
- Miałbym pewnie kasę.
- Co za wredny człowiek!
- Nawet jeśli by tak było, dobrze wiem, jak zwykle kończą się takie historie. Albo godzisz się z niskim szczeblem, albo poświęcasz wszystko, żeby się rozwijać. Może i coś bym z tego miał materialnie, ale byłbym biedny wewnętrznie. Marzyłbym, żeby kiedyś



butami ze skóry węża deptać po głowach słabszych od siebie i mieć w dupie wszystko i wszystkich.

– Poznałam takich ludzi. Najpierw żyli tak w poczuciu spełnienia, a gdy wyszło to z nich cały zapal, budzili się z niczym.

– Właśnie tam ślepo zmierzałem. Z tobą w zwyczajności odnajduję ekscytację, jaka zwykle towarzyszy człowiekowi w najwspanialszych chwilach życia.

– Trochę rozciągają ci się te słowa, chyba ktoś tu jest już wcięty? – zapytała z wyraźnym rozbawieniem w głosie.

– Może trochę... – odpowiedziałem, powstrzymując śmiech.

– Co ty takiego we mnie widzisz?

Po krótkim namyśle zamknąłem oczy i dałem się ponieść fantazjom, jakie kumulowały się w mojej głowie od dnia, w którym ją poznałem.

Wyobraziłem sobie rzeczy, jakich jeszcze nie przeżyłem. Widziałem ją, tańczącą przy mnie na plaży podczas zachodu słońca, jak jej niezwykle oczy wpatrują się w moje, zupełnie jakby widziały moje myśli, w których uszczęśliwiam ją jak nikt inny by nie potrafił. Wyobrażałem sobie, jak wprawiam ją w zachwyt i wpatruję się w jej uśmiech, w którym odnajduję wszystko, czego pragnę.

Pewnie ciężko byłoby jej w to uwierzyć, ale miałem pewność, że żyłem już wyłącznie dla niej. Powiedzieć, że stała się dla mnie całym światem, to za mało, bo to tak jakby powiedzieć, że istnieją granice tego, co do niej czułem. Była we wszystkim, co miałem, i we wszystkim, co znałem: od małej krwinki, jaką wprawiało w ruch bijące dla niej serce, po umysł przepelniony marzeniami o niej. Jej piękno, brzmienie głosu, smak jej ust, zapach czy dotyk jej ciała sprawiały, że każdy z moich zmysłów wydawał się cenniejszy, niż wcześniej.

Chciałem jej dawać to, co najlepsze. Gdy wyobrażałem sobie dom, w jakim chciałem kiedyś żyć, był piękny, jednak nie dlatego, że w innym byłoby mi źle. Marzyłem o takim, bo pragnąłem go dla mojej ukochanej, by wywoływał w niej radość. Chciałem przyglądać się, jak dekoruje go mnóstwem ozdób, które dla mnie będą niemal identyczne, a dla niej zupełnie różne, i jak w ogródku sadi aloe i żyworódki. Kiedy wyobrażałem sobie najlepsze dla siebie wakacje, nie głowiłem się nad tym, gdzie wypocznę najbardziej, a gdzie będzie najlepiej Nice. Marzyłem o jej zachwycie, gdy zobaczy te wszystkie piękne

rzeczy, jakich sam nawet nie umiałem sobie wyobrazić. Właśnie ten widok fascynowałby mnie najbardziej. Jej szczęście.

- Czemu się tak zasępiłeś? – niespodziewanie przerwała moje rozmyślenia.
- Co? – rzuciłem zdezorientowany.
- Pytałam, co ty we mnie widzisz?
- No tak... widzę... wszystko, czego pragnę.

Gdybym tylko potrafił ubrać w słowa, to co miałem w głowie, gadałbym przez resztę wieczoru.

- Kocham cię, mój romantyku.
- Też cię kocham, Niki...

Uniosłem rozchyłoną dłoń w jej kierunku, a ona przyłożyła do niej swoją. Nasze przeplecione palce zacisnęły się tak mocno, jakbyśmy chcieli sobie tym przekazać, że nie ma siły, która mogłaby przerwać łączącą nas więź.

Wtuliła we mnie swoje drobne ciało, a ja znów zamknąłem oczy i po chwili całkowicie odpłynąłem w swoich myślach.

Bez zaskoczenia przyjąłem wyobrażenie, jakie od lat pojawiała się w przeróżnych momentach mojego życia – wizję siebie płynącego niewielką łodzią, takim jachtem z niewielkim żaglem. Czasem podróż w nim była męcząca, a niekiedy relaksująca. Czasem było mi tam niedobrze od kołysania, a innego razu delectowałem się świeżym powietrzem. Od czasu do czasu przychodziło mi walczyć z trudną pogodą. Wszystko zależało od nastroju, w jakim się znajdowałem. To był mój wewnętrzny sposób obrazowania własnej przeprawy przez życie.

Kiedys płynąłem z pełną prędkością, bo chciałem dopłynąć jak najdalej i jak najszybciej. Tamtego wieczoru tempo podróży było jednak znacznie mniejsze, a ja dzięki temu mogłem cieszyć się każdą chwilą. Widziałem wtedy siebie zapartego nogami o poręcz dziobu mojej łajby, wychylonego w przód, z głową i rękami uniesionymi w stronę chmur, a każdy głęboki wdech dawał mi poczucie jedności z siłami natury. Była we mnie siła, która czyniła z mojej duszy istny żywioł. Miałem wrażenie, że mogę wszystko, że nic mnie nie zatrzyma, zupełnie jakbym stał się częścią czegoś wielkiego... Jakbym był jednością z powietrzem, wiatrem i wodą. Nie potrafiłbym wyobrazić sobie, żebym mógł mieć więcej, niż wówczas miałem.